

JÓZEF FRANCISZEK FERT*

Bojanowski – Norwid. Projekcja spotkania

„Nie próbujmy opierać świętości na działaniu,
budujmy ją raczej na bytowaniu,
bo nie uczynki nas uświęcają,
leczy my mamy je uświęcać”¹.

Dwaj wielcy protagoniści polskiego odrodzenia w wieku dziewiętnastym: Edmund Bojanowski (1814-1871), dziś błogosławiony Kościoła katolickiego, i Cyprian Norwid (1821-1883), dziś jeden z powszechniej znanych poetów polskich, *tête à tête* najprawdopodobniej nigdy się nie spotkali, choć okazji ku temu nadarzyło się co najmniej kilka. Tak więc na tym zdaniu można by zakończyć cały wywód. A jednak...

A jednak byli sobie – może nawet o tym nie wiedząc – bardzo bliscy duchowo, a w pewnych sferach stanowili wręcz nieodzowne uzupełnienie i dopełnienie swych dzieł i działań.

Żaden z poważnych badaczy życia i twórczości Norwida i Bojanowskiego nie sugeruje, że kiedykolwiek rzeczywiście się spotkali. Zresztą, ani w zachowanych listach i notatkach Norwida, ani też w korespondencji i dzienniku Bojanowskiego nie znajdujemy nawet nikłej sugestii, żeby kiedykolwiek do takiego spotkania miało dojść, chociażby w Berlinie, gdzie w latach 1845-1846 bawił Norwid (w tym również w pruskim więzieniu!), a Bojanowski bywał tam w rozlicznych sprawach swoich i ogólniejszych (a wcześniej studiował), czyli zmierzających ku wejściu idei ochronek w ramach szerszego ruchu emancypacyjnego ludności wiejskiej..., to prawda, żadnych „mocnych” śladów takiego potencjalnego

* PROF. DR HAB. JÓZEF FRANCISZEK FERT, historyk literatury, wydawca, krytyk literacki, poeta; do roku 2016 profesor zwyczajny KUL, kierownik Katedry Tekstologii i Edytorstwa w Instytucie Filologii Polskiej KUL; obecnie na emeryturze. E-mail: szafir@kul.pl.

¹ *Tischner: Mistrzowskie rekolekcje z Eckhardtem. Janusz Poniewierski w rozmowie z ks. Józefem Tischnerem*, „Tygodnik Powszechny. Dodatek specjalny”, Kraków 2017, s. 12.

spotkania nie mamy. Nie ma też żadnych sugestii w ich listach na temat ewentualnego spotkania, zresztą nie mamy nawet dowodów korespondencji między nimi, choć nie można wykluczyć, że takie listy istniały. Zauważmy jednakże, że ani korespondencja Bojanowskiego, ani też korespondencja Norwida nie są kompletne; cały zespół znanych pism Bojanowskiego liczy około tysiąca listów, w tym nieco ponad połowę stanowią listy Bojanowskiego, a znana nam korespondencja Norwida jest mniej więcej kilkakrotnie większa, w tym listy Norwida liczą ponad tysiąc jednostek. Badania korespondencji obu wielkich Polaków nie przybliżyły, jak dotąd, obrazu ich domniemanego spotkania.

A jednak takiego zdarzenia nie da się absolutnie wykluczyć, jako że bardzo blisko siebie znaleźli się ci niezwykli mężowie w pierwszej połowie roku 1846, gdy Norwid najprawdopodobniej odwiedzał (raz albo kilka razy) w rodzinnych stronach niedawno poznanego w Berlinie Włodzimierza Łubieńskiego (1824-1849), z którym głęboko się zaprzyjaźnił i o którym pamiętał w zasadzie całe życie, nazywając go niekiedy jedynym swym przyjacielem. Włodzimierz był synem zamożnego wielkopolskiego ziemianina Józefa Łubieńskiego (1797-1885), właściciela Pudliszek, który wszedł w ich posiadanie w wyniku ożenku z dziedziczką tych dóbr Józefą Pruską herbu Leliwa (1804-1877). W Pudliszkach, należących do gminy Krobia w powiecie gostyńskim, „gościł w 1831 roku Adam Mickiewicz, a także dwukrotnie – w 1842 i 1846 – Cyprian Norwid”². Co dla nas ważniejsze: Józef Łubieński był jednym z współorganizatorów Towarzystwa Pomocy Naukowej w Gostyniu (ok. 1840 r.), a nawet zadeklarował (i zdaje się płacił) składkę roczną na rzecz Towarzystwa w wysokości 100 talarów pruskich, czyli około 400 franków³, co według dzisiejszej wartości oznacza od kilku do kilkunastu tysięcy złotych polskich. Na tym gruncie Łubieńscy mogli się spotykać z Edmundem Bojanowskim, człowiekiem, który w istocie był *spiritus movens* TPN w Gostyniu. Dodajmy, że to właśnie owa wielostronna organizacja społeczno-oświatowa Wielkopolan powiatu gostyńskiego stała się zawiązkiem późniejszej idei wszechstronnej pracy u podstaw dla ludu wiejskiego i z ludem w zasadniczej solidarności, której najwybitniejszym animatorem stał się właśnie Bojanowski. Skoro Norwid gościł w Wielkopolsce, to niewykluczone, że mógł spotkać przyszłego założyciela służebniczek.

² B. Kubiak, *Historia Pudliszek. Józef Łubieński, nowy właściciel*. <http://krobia.hom.pl> [dostęp: 19.01.2017] Informacja o dwukrotnym pobycie w Pudliszkach Mickiewicza i dwukrotnym – Norwida nie została poparta żadnymi przekonującymi dowodami.

³ Jeśli przyjąć przelicznik monetarny w ówczesnej Łacińskiej Unii Monetarnej, która powstała w roku 1865, gdy uncja złota (ok. 31 gram) kosztowała 100 franków, 100 talarów pruskich miało wartość około 400 franków, czyli 4 uncje złota, co według dzisiejszych cen kruszcu oznacza około 20 000 współczesnych złotych polskich; oczywiście, dzisiejsze ceny złota są znacznie wyższe od tych z wieku XIX.

Autorki podstawowego kompendium wiedzy o życiu Norwida, *Kalendarza życia i twórczości*, podają informację o pobycie (pobytach) w Wielkim Księstwie Poznańskim, opatrując ją znakiem zapytania, jako argument przywołując jego osobistą relację:

Potwierdzeniem tego faktu w biografii poety mogą być fragmenty z jego niemieckiego biogramu, do którego najpewniej sam dostarczył informacji [...]: *Brockhaus Conversations Lexikon*. Wyd. 11. Leipzig 1867, s. 899. [...] Tę informację powtórzył Norwid we francuskim biogramie [...] *Grand dictionnaire universel du XIX-e siècle*. P. Larousse. Paris 1874, s. 1100⁴.

W objaśnieniu autorki *Kalendarza* dodają:

Za pobytem Norwida w Poznańskim przemawiają nadto pośrednie dowody: na rok 1846 wskazują przytoczone fragmenty notatek z biogramów, wiążące ten pobyt z aresztowaniem poety [...] oraz felietony W. Bentkowskiego [...], w których Norwid został wymieniony jako bywalec literackich salonów Poznania. Być może poeta bywał w Pudliszkach pod Leszmem [...] 25 października 1853 Norwid pisał o tym miejscu jako o „progu domu, o którym bez łez w oczach nie pomyślałem jeszcze [...]” (PWsz VIII 187). Z. Muszyńska sugerowała, że zapraszano go do Góry pod Śremem C. Platera, Wierzenicy A. Cieszkowskiego czy Turwi D. Chłapowskiego [...]⁵.

Jeśli tak było, acz to jedynie wnikliwie domysły badaczy losów Norwida, oparte na – zdawać by się mogło – mocnych poszlakach i spisanych po latach informacjach samego poety i jego znajomych, to przecież mogli „wpaść na siebie” w którymś z literackich salonów Poznania lub gościnnych domów wielkopolskiego ziemiaństwa, w których bardzo często i chętnie bywał w tym czasie Edmund Bojanowski, rozjeżdżający po dworach i dworkach okolic Gostynia, Śremu czy Leszna w poszukiwaniu wsparcia materialnego i moralnego dla wiekopomnych przedsięwzięć tamtejszej społeczności – już istniejących, jak gostyńskie Kasyno (Instytut Gostyński, „będący jednocześnie szpitalem i sierocińcem”⁶), czy mających dopiero powstać, jak założona w maju 1850 roku ochronka w Podrzeczu, od której zaczął się wielki ruch tworzenia ochronek dla wiejskich, biednych dzieci i sierot, czyli w konsekwencji budowania fundamentów prawno-organizacyjnych oraz materialnych dla Zgromadzenia Sióstr

⁴ Z. Trojanowiczowa, Z. Dambek przy współudziale J. Czarnomorskiej, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. I: 1821-1860, Poznań 2007, s. 208. Dalej skrót: *Kalendarz*, tom strona.

⁵ Tamże, s. 209. Autorki *Kalendarza* przywołują w tym miejscu stosowną dokumentację: W. Bentkowski, *Listy z Poznania* [cz. II], „Gazeta Polska” 1848, nr 169. Z. Muszyńska [Z. Trojanowiczowa], *Na wielkopolskim tropie Norwida*, w: *Literackie przystanki nad Wartą*, red. Z. Szwejkowski, Poznań 1962, s. 231-270.

⁶ K. Gmerek, „Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot”, „Biblioteka” 14 (23), 2010, s. 180.

Służebniczki Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Dodajmy, że nazwa zgromadzenia oraz jego struktura, zatwierdzona w grudniu 1866 roku przez abpa Mieczysława Halkę Ledóchowskiego, ewoluowała na skutek różnych okoliczności zewnętrznych i ostatecznie przybrała formę Federacji czterech autonomicznych gałęzi sióstr służebniczek – dziś najliczniejszego żeńskiego zgromadzenia zakonnego na ziemiach polskich, działającego również poza granicami naszego kraju. W skład Federacji wchodzi: gałąź śląska (Wrocław) oraz starowiejska (Stara Wieś koło Brzozowa na Podkarpaciu), które noszą nazwę: Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej; gałąź poznańska (Luboń): Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanego Poczęcia, a czwarta gałąź, małopolska (w Dębicy koło Tarnowa) – Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej⁷.

Jeśli więc Norwid zawitał w Poznańskie w 1846 roku, to może rzeczywiście spotkał się z Bojanowskim, tym bardziej, że mieli sporo wspólnych znajomych na czele z Włodzimierzem i jego ojcem Józefem Łubieńskimi, zamieszkującymi oddalone o kilkanaście kilometrów od Grabonoga Pudliszki (w pobliżu Krobi), a także ważnych dla literackich losów poety – Jana oraz Stanisława Egberta Koźmianów, Augusta Cieszkowskiego czy Władysława Bentkowskiego. Pamiętajmy, że założyciel zgromadzenia służebniczek, pierwszego „od kolebki” polskiego zakonu żeńskiego, był człowiekiem zarówno znanym, jak i poważanym w środowisku ziemiańskim i inteligenckim. Oto piękny szkic jego sylwetki we wspomnieniach aktywnego uczestnika tamtych czasów i zdarzeń, Marcelego Motty’ego (1818-1898), spolonizowanego do cna Francuza, wybitnego krytyka i nauczyciela w poznańskich szkołach średnich:

[...] ten Edmund Bojanowski, o którym już pewnie mało kto pamięta, był dawnymi czasy także jednym z moich dobrych znajomych. Przytomna mi jeszcze jego postać dość wysoka i chuda, jego twarz pociągła i blada z czarnym wąsikiem i czarną bródką, jego oczy z zamysłem i smutkiem spoza okularów spoglądające; zawsze nadzwyczaj starannie ubrany, przy tym skromny i małomowny, przyciągał do siebie przyjacielskim uśmiechem i pewną, że tak powiem, delikatnością w obejściu [...] Familijnych jego stosunków nie znam; odbył naukę szkolną w Lesznie [...] Gdy potem poszedł na uniwersytet do Wrocławia, ośmielił się dosieść publicznie Pegaza i popełnił zbiorek wierszy w smaku bajronowskim. Z Wrocławia przybył tegoż samego roku ze mną do Berlina, gdzie słuchał filozoficznych i historycznych kolegów i gdzie się codziennie z nim widywałem [...] Ten serdecznie dobry człowiek [...] widząc po wsiach naszych i miasteczkach owe legiony małych dzieciaków, które bez żadnej opieki biegają po drogach i ulicach lub tłuką się

⁷ Zob. L. Smółka, *Edmund Bojanowski i jego korespondencja z lat 1829-1871*, w: *Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829-1871*, t. I: *Listy Edmunda Bojanowskiego z lat 1836-1871*, oprac. L. Smółka, Wrocław 2001, s. 9. Dalej skrót: *Korespondencja*, tom, strona.

z kąta w kąt po chatach, częstokroć narażone na niebezpieczeństwa i zepsucie, ulitował się nad nimi i aby te istoty uchronić od złego, zaszczylić w nich zawczasu zarodki wiary i moralności, wymyślił i założył Zgromadzenie Służebniczek Panny Marii, mające na celu tworzenie i utrzymanie ochronek, w których dzieci rodziców uboższych, pracą poza domem zajętych, znajdowały nie tylko macierzyński dozór i przyzwoitą rozrywkę, lecz uczyły się wśród zabawy pierwszych początków czytania, katechizmu i śpiewu. Zakłady służebniczek [...] zaczęły się rozpowszechniać po W[ielkim] Ks[jewództwie] Poznańskim i byłyby z czasem wszędzie, gdzie brzmi mowa polska, wpływ swój dobroczynny wywarły, ale je naturalnie w czasach wyższej kultury, jako dla czci Odina i Freyi [bogowie starogermańscy – przyp. Autora] niebezpieczne, wszędzie zgnębiono. Po śmierci Bojanowskiego ks. Jan [Kozmian – przyp. J.F.] wziął pod swoją opiekę służebniczki i nie tylko był ich moralną, lecz i materialną podporą⁸.

Tak tedy nie wiemy do końca, czy Bojanowski i Norwid spotkali się osobiście. Ale jeśliby tak się zdarzyło, to o czym ci dwaj niezwykli ludzie rozmawialiby ze sobą?

Myszę, że jednym z najważniejszych tematów ich rozmowy mogłaby być **świętość pracy**. I dla Norwida, i dla Bojanowskiego kwestie pracy stanowią fundamentalny problem intelektualny, moralny i praktyczny⁹. Taka też była chwila dziejowa, czas, w którym na arenę procesów społecznych z coraz większą mocą wchodzi żywioł ludowy – chłopski, jak w zasadzie na ziemiach polskich, i robotniczy – w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, ale też w Polsce ze swymi wielkimi centrami przemysłowymi, jak Poznań, Górny Śląsk, Łódź, Warszawa czy Lwów.

W wielkiej idei Bojanowskiego, wyrosłej z troski o dobre wychowanie dzieci, szczególne miejsce zajmuje właśnie praca jako jeden z fundamentalnych czynników kształtowania człowieka. Poprzez najdrobniejsze zajęcia, aż do poważnych czynów kształtuje się uważna i poważna postawa wobec życia. Bojanowski w swych notatkach poświęconych szczególnie właśnie „wychowaniu w ochronach”

⁸ M. Motty, *Przechadzki po mieście*, oprac. Z. Grot, t. I, Warszawa 1957, s. 574-575.

⁹ Problem pracy w myśli Norwida zauważono już w nader wczesnej fazie recepcji jego pisarstwa, zob. fundamentalne studium Kazimierza Berezynskiego, *Filozofia Cypriana Norwida*, odb. ze „Sfinksa”, Warszawa 1911. Z innych opracowań warto przywołać prace Jana Piechockiego, *Norwidowska koncepcja sztuki-pracy*, Poznań 1929; Waclawa Borowego, *Główne motywy poezji Norwida*, w tenże: *O Norwidzie. Rozprawy i notatki*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1960, s. 25-57; Z. Stefanowska, *Pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego*, w tenże: *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*, Lublin 1993, s. 5-53. Określenie „świętość pracy” spotykamy m.in. w pisarstwie Józefa Wittlina: „Pomyślny teraz o roli tych wielkich artystów, którzy zdobili mozaikami bizantyjskie bazyliki, budowali romańskie i gotyckie katedry [...] my, dzisiaj, nie znamy nazwisk tych prawdziwie natchnionych artystów, ale i oni sami nie liczyli na to, że potomność je odkryje. Pracowali dla samego piękna swej pracy, dla samej – proszę mi wybaczyć – świętości pracy”. (*Blaski i nędze wygnania*, w tenże: *Orfeusz w piekle XX wieku*, posłowie J. Zieliński, Kraków 2000, s. 166).

detalicznie i skrupulatnie wylicza prace, które mogą być wykorzystywane wychowawczo, wyliczając takie zajęcia, jak pranie, prasowanie, piłowanie drzewa, okopywanie drzew czy zbieranie piórek na poduszkę, notuje znamienne zdanie: „Kaźda robota, oprócz zwyczajnego biegu, ma i swoje uroczyste wykonanie w kształcie obrządku”¹⁰. Wizja wychowawcza Bojanowskiego harmonijnie splata trzy główne czynniki: praktyczny aspekt każdej, nawet najdrobniejszej pracy, powiązanie procesu wychowawczego z szerszą perspektywą religijną i zasadniczy udział w procesach wychowawczych żywiołu estetycznego, którego najważniejszym czynnikiem jest mądra zabawa. Przeglądając jego notatniki – dziś już dostępne w formie drukowanej¹¹ – nieustannie obcujemy z tym sposobem myślenia.

Jakże bliskie byłoby to nastawienie przemysłeniom Norwida! Oto czytamy w jednym z jego listów do Cezarego Platera, człowieka m.in. głęboko zaangażowanego w dzieło Bojanowskiego¹²:

[...] Ty, co o wychowaniu kiedyś ze mną mówiłeś i o możebności jego w kraju, zali nie jesteś przekonania i zali nie miałbyś rozumieć, jak ważne może odnieść skutki rozwijanie popędów estetycznych?

Przejdź się tylko cokolwiek *nżej*, w młodą sferę – pełną życia w skorupie – jakżeby się chciało je wydobyć do idealniejszych (to jest nie *czczych*, bo fałszywie częstokroć ten wyraz się rozumie), do idealniejszych – mówię – wyżyn. A to jest praca, gdzie po macierzyńsku sztuka z uczuciem swym rozumnym zstępować umie tajemniczo i młodemu myślom obie ręce przyjacielsko podawać¹³.

Z tego Norwidowskiego rozmyślenia nad pracą wyrosło w tym czasie arcydzieło poetyckie, traktat o sztuce i pracy – *Promethidion*. Jego ukoronowaniem w interesującym nas tu aspekcie jest to niezwykle, dziś powszechnie znane adagium:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,

¹⁰ *Prace, szkice i notatki Edmunda Bojanowskiego. Inedita*, t. I, red. E. Gigilewicz, s. M.L. Opiela, Lublin 2016, s. 508.

¹¹ *Prace, szkice i notatki... Jw.*

¹² Cezary Plater, hrabia (1810-1869), pochodził z Wilna; po małżeństwie z Stefanią Małachowską nabył majątek Góra w powiecie śremskim. Wielokrotnie wspomniany w dzienniku Bojanowskiego, wspierał materialnie i moralnie jego dzieło, m.in. ochronkę w Górze. „Dom jego stał się przytułkiem tułaczy” (zob. E. Bojanowski, *Dziennik*, t. I-IV: 1853-1871, oprac. L. Smółka, Wrocław 2009; dz. cyt., t. I, s. 53-54, przypis).

¹³ Do Cezarego Platera: list z 23 stycznia 1847 w edycji: C. Norwid, *Listy 1839-1861*, w: *Pisma wszystkie*, t. VIII, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 46-47; wszystkie podkreślenia zgodne ze źródłem cytatu, tu oddane za pomocą kursywy. Cytaty z tej edycji dokumentuję dalej za pomocą skrótu: PWsz, tom, strona.

Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
 Nie jak zabawkę ani jak naukę,
 Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
 I jak najniższą modlitwę anioła¹⁴.

I może jeszcze jedno zdanie z tego niezwyklego poematu, z tej syntezy ideałów pracy, piękna i wiary religijnej:

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
 Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
 Bo piękno na to jest, by zachwycało
 Do pracy – praca, by się zmartwychwstało¹⁵.

Poemat Norwida, mimo że nie spotkał się w swoim czasie z jakimś nadzwyczajnym przyjęciem, przyniósł autorowi przynajmniej jedną głęboką satysfakcję; pisał o tym do Józefa Bohdana Zaleskiego:

Wskutek *Promethidiona* mam polecenie dać plany na chałupy i karczmy dla leśników do Krakowskiego – piękne i trudne zadanie – przyznam Ci się, że nadspodziewane – zwłaszcza iż doskonale rozumiano, bo nie chcą żadnych domków angielskich ani włoskich, tylko życzą sobie, ażebym ze zwykłej chałupy polskiej i karczmy żydowskiej wyprowadził coś idealnego¹⁶.

Szukając ratunku moralnego i ekonomicznego udał się poeta z niewdzięcznej emigracji europejskiej na emigrację amerykańską. I tam nie znalazł stałego gruntu dla swej egzystencji i twórczości, choć trafiały mu się jakieś okruchy pracy artystycznej w tym kraju wyrastającym właśnie na światowe centrum pracy. Wracając do niewdzięcznej Europy, przywiózł głębokie zrozumienie kierunków rozwoju światowej cywilizacji. Oto jedno z tych niezwyklej zdań poety:

Zbawiciel wciąż pracuje i umywa nam nogi, z powodu iż im mniej lukratywna, mniej wdzięczna jest praca, im mniej dla zysku, im podlejsza w oczach obecności, tym więcej dla rezygnacji i owoców przyszłych w Zbawicielu pełniona¹⁷.

Nie mam wątpliwości, że doskonale porozumieliby się na tym polu – obaj poeci, obaj artyści-pracy; Bojanowski, twórca, któremu udało się wcielić w życie

¹⁴ C. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, w: *Poematy*, cz. 2, oprac. S. Sawicki, P. Chlebowski, w: *Dzieła wszystkie*, t. IV, red. nac. S. Sawicki, Lublin 2011, s.116.

¹⁵ Tamże, s. 108.

¹⁶ List do J.B. Zaleskiego z ok. 1 sierpnia 1850: PWSz VIII 136.

¹⁷ List do Marii Trębickiej z maja 1854: PWSz VIII 214. W innym liście błagał zmartwychwstańców o pomoc w wydostaniu się z Ameryki: „Piszę w dojrzałości wieku i cierpienia, i nie chcę nic okrom trudu i pracy, ale tych, które należą mi się w ucisku wspólnym dla owoców [...]” (list do ks. Aleksandra Jełowickiego z maja 1854: PWSz VIII 219).

swoje ideały pracy u podstaw i oglądać rozkwitające dzieło swego życia, i Norwid – twórca za żywota w zasadzie całkowicie przegrany, artysta dziś cytowany przy każdej okazji jako prekursor głębokiego rozpoznania cywilizacji opartej na pracy, która winna zyskać uświęcenie na każdym polu. W sztuce: „To, co nieśmiertelnego w sztuce i jej powołaniu dla społeczeństwa jest, to właśnie uszanowanie pracy ludzkiej. Sztuka jest *kościółem pracy*”¹⁸. I o szacunku dla wszelkiej pracy:

Praca jest tak dalece samodzielnością, iż najemnik ulicę brukujący, jeśli tylko tak jak drudzy ręką rusza, a nie wkłada w robotę swego oryginalnego akcentu... to próżniak... i doświadczony dozorca pracy oddala go.

*To pojęcie moje o pracy całe jest, bo od brukującego ulicę do Kopernika też same i jedne i zupełne*¹⁹.

Jak widać, ten – tak przez współczesnych zwany – „mętny bajronista”²⁰ potrafił serio i odważnie stąpać po ziemi, w czym jakże bliski był Bojanowskiemu, który również zaczynał swą drogę poetycką pod zamglonym słońcem bajronizmu, m.in. jako pierwszy przełożył *Manfreda* lorda Byrona²¹.

Pora wejść na ścieżki najmocniej udeptane przez historię i krytykę literacką, czyli na pole, na którym bez zbędnych zastrzeżeń zakwitła owocna współpraca Bojanowskiego z Norwidem, czy – precyzyjniej – Norwida z Bojanowskim. Myślę tu przede wszystkim o istotnym dziele Bojanowskiego, jakim stała się seria wydawnicza, pomyślana początkowo jako jednorazowy „noworocznik” czy „almanach”, czyli zbieranka²² najrozmaitszych materiałów, głównie literackich, by z czasem stać się zjawiskiem kulturalnym o znacznej i w pewnym sensie do dziś znaczącej wadze. Mowa o „Pokłosiu”, które prawdopodobnie początkowo

¹⁸ *Z pamiętnika*, PWSz VI 375; pierwodruk tego sprawozdania z paryskiej wystawy artystycznej w styczniu 1851 roku ukazał się w „Gońcu Polskim” 1851, nr 17 (z 22 stycznia) i wywołał komentarz Juliana Klaczki w 31 numerze „Gońca” (z 7 lutego).

¹⁹ *Do Spartakusa (o pracy)*, PWSz VI 641.

²⁰ Sformułowanie Józefa Bohdana Zaleskiego z listu do Jana Koźmiana z września 1849; cytuję za Zenonem Przesmyckim z jego omówienia wiersza *Jesień*: C. Norwid, *Pisma zebrane*, t. A, cz. druga, wydał Z. Przesmycki, Warszawa-Kraków 1912, s. 867. Zob. G. Halkiewicz-Sojak, *Byron w twórczości Norwida*, Toruń 1994.

²¹ G. Byron, *Manfred. Poema dramatyczne*, przełożył E.S. Bojanowski, Wrocław 1835.

²² Kto wymyślił ten celny podtytuł almanachu? Trudno dociec, ja optowałbym za inwencją Teofila Lenartowicza, który nie tylko zakochał się w wzajemnością w Wielkopolsce (głównie poprzez współpracę z Ewarystem Estkowskim), ale podbijając serce genialnego Edmunda Bojanowskiego.., by w zasadzie zdominować „Pokłosie”, a przynajmniej sentyment jego twórcy. Dziś – po latach od tych układów towarzyskich – możemy ze stosownym dystansem mówić: miał rację Bojanowski, wybierając raczej Lenartowicza niż Norwida...

nosiło neutralne miano „Album”²³, a z czasem przybrało znaną do dziś nazwę: „Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot” i dzięki Bojanowskiemu i jego przyjaciółom zebrało całe sześć tomów literackiego kłosa i pokłosia w latach 1852-1861 (ostatni, szósty tom „Pokłosia” za rok 1862 ukazał się pod koniec roku 1861). To dziesięciolecie działalności wydawniczej Bojanowskiego należy uznać za szczytowy okres jego zainteresowań literackich, później skoncentrował się w zasadzie na tym, co zadecydowało o jego trwałym miejscu w historii Polski i Kościoła, czyli na pracy organicznej wśród ludu, na tworzeniu i podtrzymywaniu ruchu opiekuńczego wobec dzieci wiejskich oraz na kierowaniu i opiece nad nowo powstałym zgromadzeniem zakonnym siostr służebniczek.

Literackie związki Bojanowskiego z Norwidem zauważono już za życia obu pisarzy. Są to najczęściej nieobszerne wzmianki omawiające kolejne tomy „Pokłosia” i udział w nich Norwida jako autora wierszy oryginalnych przekładów (Cellini, Szekspir, Dante). Omówienia spotykamy w „Przeglądzie Poznańskim” (1853, t. XVII; 1855, t. XIX, z. 1; 1856, t. XX, poszyt 2; 1857, t. XXI, z. 2), w krakowskim „Czasie” (1857 nr 176)²⁴, a także w „Bibliotece Warszawskiej” (1862, t. I, z. 1): „P. Norwid, utalentowany pisarz, dał tu dowód, że może Danta tłumaczyć [...]”²⁵. Istotne ożywienie kontaktu z „Pokłosiem” nastąpiło w roku 1858, gdy Antoni Zaleski postanowił zebrać rozproszone po różnych czasopismach utwory Norwida i w związku z tym zwrócił się m.in. do Józefa Ignacego Kraszewskiego i Stanisława Egberta Koźmiana z prośbą o pomoc w wydobyciu tekstów poety z „Przeglądu Poznańskiego”, „Krzyża a Miecza” i in. Pisał w tej sprawie Zaleski do Kraszewskiego 12 grudnia 1858 r.: „Zrobiłem postanowienie zając się zebraniem poezji Cypriana Norwida, od lat przeszło piętnastu po rozmaitych pismach periodycznych drukowanych, i wydać je moim kosztem, aby następnie spodziewanym zyskiem podeprzeć trochę biednego Cypriana [...]”²⁶. W dzienniku Bojanowskiego znajdujemy ciekawe ślady tej akcji. 7 lutego 1859 zanotował: „Dziś z poczty odebrałem listy: [...] Od Stan[isława] Koźmiana z 6-go t. m. Norwid żąda rękopisów swych, które do „Pokłosia” udzielił. Mam takowe odesłać do Żupańskiego²⁷.” Bojanowski zgodnie z żądaniem odesłał kilka odnalezionych w swoich papierach rękopisów, co skrupulatnie odnotował w dzienniku pod datą 9 lutego 1859 r.: „Wysłałem listy na pocztę: [...] Do Żupańskiego, księgarza, przesyłając mu na żądanie S[tanisława]

²³ Zob. *Prace, szkice i notatki...*, dz. cyt., t. II, s. 663.

²⁴ Bojanowski odniósł się krytycznie do uwag recenzenta „Czasu”, tj. Andrzeja Edwarda Koźmiana; zapisał w swoim *Dzienniku* pod datą 17 sierpnia 1857: „W «Czasie» z 5 sierp[nia] czytam *Korespondencję z Śremskiego* p. A. (Andrzeja [Edwarda] Koźmiana), gdzie pomiędzy innymi wspomina o «Pokłosiu» za r. 1856, Norwidowi za poema Benvenuto Celliniego trochę mocno przyganił” (dz. cyt., t. II, s. 275).

²⁵ Zob. *Kronika*, t. II, s. 58.

²⁶ Cyt. za komentarzem Gomulickiego w PWSz VIII 550 (por. *Kalendarz* I 711).

²⁷ *Dziennik* II 540.

Koźmiana pozostałe u mnie rękopisy Norwida: a) Dwie sceny z tragedii *Juliusz Cezar* Szekspira, b) *Czasy* (krótki wierszyk), c) *Z listu do Włodzim[ierza] Łubieńskiego*, d) *Pompeja*, e) *Wiktoria Colonna*²⁸. Ostatecznie Zaleski wycofał się ze swojej inicjatywy wydawniczej, a wymienione teksty wróciły do autora (jak np. dwie sceny z *Juliusza Cezara*; autograf trafił następnie w ręce Mariana Sokołowskiego), przekład z *Benvenuta Celliniego* oraz *Jesień* – nie wymienione w wykazie norwidianów wysłanych Żupańskiemu – zawieruszyły się w papierach Bojanowskiego i szczęśliwie ocalały²⁹, *Z listu (do Włodzimierza Łubieńskiego)* trafił również do Sokołowskiego, który „użyczył” autografu Przesmyckiemu³⁰, rękopis *Pompei* zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach, być może w trakcie wymiany korespondencji pomiędzy Bojanowskim, Żupańskim i Norwidem. Na szczęście wszystkie te utwory Bojanowski zdołał wcześniej ogłosić drukiem w „Pokłosiu” w latach 1853-1859. Niestety, ostatni z wymienionych tekstów (*Vittoria Colonna*) zawieruszył się w trakcie wymiany listów i do dziś uchodzi za zaginiony; nie znamy również jego druku, choć był do tego przewidziany – prawdopodobnie ze względu na objętość (poemat liczył 20 stron) Bojanowski wykreślił rzecz ze spisu treści piątego tomu „Pokłosia”, planowanego na rok 1855, który ukazał się w 1856, następnie zamierzał wydrukować go w szóstym roczniku, a ostatecznie odesłał rękopis Żupańskiemu³¹, który z kolej zwrócił wszystkie (czy wszystkie?) otrzymane od niego teksty autorowi. W „Pokłosiu” nazwisko poety pojawi się jeszcze raz, a mianowicie w roczniku szóstym, ostatnim, wydrukowanym dopiero w 1861 r. (z datą 1862), gdzie ukazał się przekład dwu pierwszych pieśni *Boskiej komedii* Dantego z części *Piekle*.

Po załamaniu się inicjatywy wydawniczej Zaleskiego, dalszymi losami pierwszej edycji zbiorowej utworów Norwida zajmował się czas jakiś Walenty Pomian Zakrzewski (1821-1862), który nie sfinalizował jednak sprawy wydania pism poety, bowiem zakończył życie samobójstwem 17 stycznia 1862 roku³². Ostatecznie idea Antoniego Zaleskiego z 1858 roku mimo tylu przeszkód zaowocowała pierwszym książkowym wydaniem pism Norwida w znanej i cenionej lipskiej firmie wydawniczej F.A. Brockhaus, w serii Biblioteka Pisarzy Polskich, t. XXI: *Poezje Cypriana Norwida. Pierwsze wydanie zbiorowe*, Lipsk 1863 [właśc. jesień 1862], ale jej dopełnienie musiał wziąć we własne ręce sam poeta...³³.

²⁸ Tamże, s. 541. Adresatem przesyłki był zasłużony księgarz i wydawca poznański Jan Konstanty Żupański (1804-1883), który według zamiarów Antoniego Zaleskiego miał wydać planowany zbiór utworów Norwida.

²⁹ Obydwa rękopisy Norwida dziś w Archiwum sióstr służebniczek w Dębicy.

³⁰ Norwid, *Pisma zebrane*, dz. cyt., s. 848.

³¹ *Prace, szkice, notatki*, dz. cyt., t. II, s. 689.

³² *Kalendarz* II 59-61.

³³ „Nakład 2 tysiące egzemplarzy, cena egzemplarza w broszurze – 1 talar; cena oprawnego – 1 talar 10 groszy”. (*Kalendarz* II 102). W Paryżu cenę książki ustalono na 4 franki; honorarium Norwida, wypłacone akuratnie (z góry) na prośbę poety, osiągnęło 500 franków, czyli na dzisiejszą monetę

Po tym wyczekiwany przez Norwida wydarzeniu, niezbyt zresztą szczęśliwie trafionym w rynek i wkrótce zagłuszonym przez wstrząsy polityczne i militarne, jak wojna austriacko-pruska, powstanie styczniowe i in., na długie lata zaległa cisza zarówno wokół poety, jak i jego związków z „Pokłosiem”. Dopiero intensywne prace Zenona Przesmyckiego, a przede wszystkim jego wspaniały – niestety niezrealizowany do końca – pomysł wydania *Pism zebranych* Norwida przyniósł wiele bezcennych informacji o jego współpracy z wielkopolskim almanachem Bojanowskiego. Myślę tu przede wszystkim o *Przypisach* wydawcy do tomu A *Pism zebranych*, które wypełniają prawie czterysta stron druku części drugiej tomu A owych *Pism* (s. 705-1097).

Współcześnie powrót do zapomnianej poniekąd współpracy Norwida z „Pokłosiem” Bojanowskiego otwiera po latach – po 1956 roku – fundamentalny artykuł Bogdana Zakrzewskiego: *Norwid w „Pokłosiu” Edmunda Bojanowskiego*, „Pamiętnik Literacki”, T. L (50), 1959, z. 2, s. 575-600, za czym poszły inne publikacje, jak obszerna praca Stanisławy Chociej: *Twórczość literacka i działalność wydawnicza Edmunda Bojanowskiego*, „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce”, T. 26, 1967, s. 1-71. Cennym dopełnieniem literackich rysów działalności bł. Edmunda Bojanowskiego jest praca Katarzyny Gmerek: „*Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot*”, „Biblioteka. Rocznik Biblioteki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu”, T. 14 (23), 2010, s. 179-200. Nasza wiedza o miejscu Norwida w projektach literackich Bojanowskiego nie jest, jak widać, mała. Ale przecież warto chyba wracać do tego niecodziennego spotkaniu dwu naprawdę wielkich ludzi naszego wieku dziewiętnastego.

Pierwsze narzucające się tu pytanie dotyczy oceny wartości artystycznej utworów Norwida, które znalazły się – nie zawsze zresztą zgodnie z wolą czy nawet wiedzą autora – w almanachu Bojanowskiego. Mimo tak znacznej bliskości ideowej obu pisarzy, nie widać po stronie redaktora jakiegokolwiek entuzjazmu względem tekstów, które trafiły do teki „Pokłosia”. Zdumiewa chociażby zestawienie Norwida z Antonim Bronikowskim (1817-1884): „Dziwna rzecz, że Bronikowski ceni niezmiernie wysoko talent Cypr[iana] Norwida. Może dlatego, że zachodzi jakieś podobieństwo między nimi obydwoma w szczególniejszej niejasności stylu”³⁴. Być może, stała za tą nader powściągliwą postawą „szeptana” i drukowana opinia o poecie, który już wówczas dorobił się niemiłych epitetów, jak pisarz „ciemny”, „dziwak”, a nawet „wariat”, jak to pozwolił sobie napisać Karol Estreicher w liście do Kraszewskiego z 15 kwietnia 1867 r. w odpowiedzi na prośbę autora *Starej baśni* o wskazanie godnych uwagi przekładów *Boskiej*

około 500 euro (20 tysięcy zł); z perspektywy współczesnej to było naprawdę sowite honorarium, jako że objęło 25% spodziewanego przez wydawcę wpływu ze sprzedaży; wiemy jednak, że Brockhaus grubo stracił na tej imprezie, a pojedyncze egzemplarze tego wydania można i dziś kupić na różnych aukcjach księgarskich.

³⁴ Zapis w dzienniku Bojanowskiego z 25 listopada 1856: *Dziennik* II 87.

komedii Dantego; napisało się wielkiemu bibliografowi coś takiego: „Literatura dantejska u nas wielce uboga. [...] Urywków jest niesporo – wyjątki dawali Lucjan Siemiński i Cyprian Norwid, ale nie pomnę gdzie [chodzi o publikacje dwu pierwszych pieśni *Piekła*, które ukazały się w szóstym tomie „Pokłosia” – przyp. J.F.], a na szukanie nie ma obecnie czasu. Obydwaj nie zbudują nic wielkiego. Pierwszy nie ma wytrwałości i majestatu, drugi jest wariatem w szpitalu poetów”³⁵. Sam Bojanowski brał jednak chętnie Norwidowskie dary do „Pokłosia”, jako że almanach, mimo że nie płacił honorariów, borykał się z wieloma przeciwnościami. Ale to nie Norwid był jego ulubionym autorem. Wydawca zanotował w swym dzienniku pod datą 2 marca 1856 r.:

Z Kongregacji przysłano mi listy ks. Aleksego Ignacego Prusinowskiego, ostatni z Rzymu z 15 lutego [1856]. Ks. Aleksy przysłał mi od Norwida wiersz do „Pokłosia” tłumaczony z Benvenuto Celliniego. [...] Zyskanie na współpracownika takiego wieszca jak Lenartowicz, ważną byłoby rzeczą³⁶.

To oczywiście, nie Norwid, a Lenartowicz idealnie pasował Bojanowskiemu do „Pokłosia”; zresztą autor *Złotego kubka* doskonale to wyczuwał i nie szczędził Bojanowskiemu swych „wieśniaczych” utworów, co nawet w pewnym momencie doprowadziło do „przypisania” mu, ogłoszonych w osobnym zbiorku *Piosnek wiejskich dla ochronek, z przygrywką Teofila Lenartowicza*, które w istocie stanowiły zbiór folklorystyczny Edmunda Bojanowskiego, poprzedzony autentycznie Lenartowiczowską „przygrywką”, jak wówczas określano akompaniament do śpiewu czy tańca³⁷.

A przecież dochodziły do niego i takie głosy, jak ten zanotowany po powrocie z Koźmianowskich Przylepek³⁸ w powiecie śremskim:

³⁵ *Kalendarz* II 294 (na podstawie autografu: rkps w Bibliotece Jagiellońskiej, 6500 IV. Korespondencja J.I. Kraszewskiego, k. 255b).

³⁶ *Dziennik* II 34.

³⁷ Por. T. Lenartowicz, *Poezje wybrane*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1957, s. 229-245; 513. Ten uporczywy błąd powtórzył się jeszcze w obszernym wyborze wierszy Lenartowicza z 1968 roku; tu również przypisano poecie *Piosnki wiejskie*. Zob. T. Lenartowicz, *Poezje. Wybór*, wybrał i oprac. J. Nowakowski, Warszawa 1968, s. 428-449; 1005-1006. Sprostowanie tej omyłki przez lat „wzbogacającej” i tak przecież niemały dorobek autorski Lenartowicza, zawdzięczamy Bogdanowi Zakrzewskiemu, który w artykule *Czyja „lirenka”?* („Pamiętnik Literacki” 1972, z. 4) ostatecznie wyjaśnił sprawę i przywrócił autentyczne autorstwo tych „piosenek”... ludowi, szczególnie wielkopolskiemu. Obszerną dokumentację prac Bojanowskiego nad tym zbiorem przynosi najnowsza edycja jego notatek w dziale *Materiały do książki „Piosnki wiejskie dla ochronek”. Z przygrywką T. Lenartowicza*, red. E. Bojanowski, Poznań 1862, w: E. Bojanowski, *Prace, szkice i notatki...*, dz. cyt., t. II, s. 519-594 i n. Utwory Lenartowicza zawsze z największą radością Bojanowski gościł na łamach swego „Pokłosia”, m.in. czwarty tom almanachu otwiera jego wiersz „programowy” *Pokłosie*.

³⁸ Przylepki należały przez pewien czas (w latach 1851-1867) do Stanisława Egberta Koźmiana (1811-1885), który sprzedał je w 1867 r. Kazimierzowi Chłapowskiemu, a sam przeniósł się do Poznania do brata ks. Jana.

W Przylepkach zastaliśmy z wielkim moim ukontentowaniem pana A[ndrzeja] E[dwarda] Koźmiana [stryjeckiego brata Jana i Stanisława Koźmianów – przyp. J.F.], którego tak dawno pragnąłem poznać i podziękować mu osobiście za jego gorliwy zawsze udział do wydawnictwa „Pokłosia” [...] Mówiliśmy o różnych naszych poetach, pomiędzy innymi o Norwidzie. Powiadał p. Andrzej, że przed paru laty, będąc w Paryżu na jednym wieczorze u księżny Radziwiłłowej [mowa o Marcelinie z Czartoryskich Radziwiłłowej – przyp. J.F.] poznał jednego z rzadkich zapewne wielbicieli talentu Norwida, który z zapałem utrzymywał, że Norwid jest geniusz, który dlatego dzisiaj nie dość oceniony, iż sto może lat za wcześniej na świecie się pojawił! Tym zaś wielbicielem był – ks. Jełowicki!³⁹

Teksty Norwida trafiały do Bojanowskiego najczęściej za pośrednictwem osób zaprzyjaźnionych czy znających obu pisarzy, jak Jan i Stanisław Egbert Koźmianowie, Teofil Lenartowicz czy ks. Aleksy Prusinowski. Najwięcej jego utworów przeszło do „Pokłosia” z teki „Przeglądu Poznańskiego”, do którego poeta wysyłał sporo swoich rzeczy, licząc na ich publikację. Profil ideowy „Przeglądu”, a także niekonięcznie entuzjastyczny stosunek Koźmiana do prac Norwida skutkowałą m.in. kierowaniem ich do almanachu Bojanowskiego, niekiedy nawet bez wiedzy autora, jak stało się prawdopodobnie z tłumaczeniem *Boskiej komedii*. Gomulicki, opisując dzieje tego tłumaczenia, podaje, że „tłumacz [Norwid, który przekazał swój przekład Stanisławowi Egbertowi Koźmianowi w Rzymie w roku 1847 z intencją skierowania go prawdopodobnie do „Przeglądu Poznańskiego”, skąd najpewniej trafił do „Pokłosia” – przyp. J.F.] do końca życia nie wiedział o tym fakcie, żaden z wydawców bowiem nie uważał za stosowne o tym go powiadomić”⁴⁰.

Inną drogą przekazywania tekstów do wydawców było praktykowane wówczas powszechnie podawanie ich „z ręki do ręki”. Ciekawą historię o tej metodzie znajdujemy w korespondencji Lenartowicza, który bardzo często korzystał z tego zaiste „polskiego” sposobu wymiany dóbr duchowych i nie tylko. W liście do Juli Jabłonowskiej pisał:

Andrzejowi Zamojskiemu (jako dobrej okazji) dałem wierszyk do „Kroniki [Rodzinnej]”, który po 7 miesiącach doręczył pani Borkowskiej, co mi przypomniało śp. księdza Kajsiewicza, który idąc kiedyś ze mną na Pincio i macając się po kieszeni na boku wyciągnął pobrukany list. Cóż to jest? A to do Ciebie i patrzaj, już trzy lata noszę, a bodajże to. O! Kochane polskie okazje najpewniejsze⁴¹.

³⁹ Zapis z 9 czerwca 1857: *Dziennik* II 232.

⁴⁰ PWSz III 778. To brzmi jednak dość dziwnie, jako że Bojanowski miał zwyczaj wysyłać autorom „Pokłosia” egzemplarze autorskie, a Norwid na pewno takie otrzymywał; problem w tym, że niekonięcznie wszystkie dochodziły do jego rąk, jako że wielokrotnie zmieniał swój paryski adres zamieszkania.

⁴¹ List z 27 września 1885 r.: Teofil Lenartowicz, Julia Jabłonowska, *Korespondencja*, oprac. J. Fert, Lublin 2004, s. 115.

Nie jeden utwór Norwida spotkał zapewne podobny los. Oto jedna z „okazji”, ks. Aleksy Prusinowski tak w 1856 roku pisał do Bojanowskiego: „Posyłam Ci do «Pokłósia» znów nieco poezji [...] Na koniec trzy Norwida rzeczy – dwie już miałem dość dawno u siebie, trzecią dopiero temi dniami dostałem. Ale jeżeli łaska, prosiłbym bardzo także o listy Deotymy i Norwida *in originali*”⁴². Jakkolwiek rzeczy się miały, do Bojanowskiego bezpośrednio lub okrężnymi drogami trafiło prawdopodobnie kilkanaście mniejszych i większych prac literackich poety, z czego osiem znalazło się na łamach „Pokłósia”. Jak pisze Bogdan Zakrzewski:

Wyjąwszy rocznik I, utwory Norwida znalazły się we wszystkich dalszych: od II do VI. Bibliograficzne zestawienie prac Norwida w „Pokłosiu” wygląda następująco: w roczniku II (1853) znajduje się *Pompeja* (s. 176-183); w III (1854) *Z listu. Do Włodzimierza Łubieńskiego* (s. 114-116), *Nad grobem Julii Capulleti [!] w Weronie* (s. 117); w IV (1855) *Dwie sceny z tragedii „Juliusz Cezar” Szekspira* (s. 68-87); w V (1856; Poznań 1857) *Czasy* (s. 175), *Jesień* (s. 176), *Benvenuto Celliniego „Capitolo fatto in prigione e lode di detta prigione”* (s. 185-196); w VI, ostatnim (1862 [właśc. 1861 – przyp. J.F.]), *„Boskiej komedii” Danta pierwsza i druga pieśń o piekle* (s. 49-60)⁴³.

Tak tedy można o Norwidzie mówić jako o stałym współpracowniku „Pokłósia”, naturalnie – *cum grano salis*...

Na koniec jeszcze jedna płaszczyzna komunikacji – oczywiście komunikacji duchowej – pomiędzy założycielem służebniczek a niedoszłym członkiem zgromadzenia zmartwychwstańców. Otóż Bojanowski dość wcześnie odkrył w sobie potrzebę pogłębionego życia religijnego: po powrocie ze studiów we Wrocławiu i Berlinie, zresztą nieukończonych ze względu na zły stan zdrowia, widzimy, jak intensywnie oddaje się praktykom religijnym, m.in. starając się uczestniczyć codziennie we mszy św. i przystępować do Komunii św., regularnie i bardzo często korzysta ze spowiedzi, a przede wszystkim oddaje się całą duszą i sercem uczynom miłosierdzia. W którymś momencie – dokładniej pod koniec marca 1869 roku, w wieku 55 lat – postanawia wstąpić do seminarium duchownego (do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie) za indywidualnym pozwoleniem Mieczysława Halka kardynała Ledóchowskiego (*ad solam Missam*)⁴⁴,

⁴² List z 20 kwietnia 1856: *Korespondencja* II 137-138. Ks. Prusinowskiemu chodziło zapewne o zwrot Norwidowski autografów wierszy, choć ze składni tego zdania można by snuć domysły również o oryginałach listów Norwida, ale to tylko wątpliwy domysł; nie znamy listów Norwida do Bojanowskiego, a jedynie nieliczne, choć ważne wzmianki o nim w jego *Dzienniku* i oczywiście – w *Notatkach*.

⁴³ Zakrzewski, *Norwid w „Pokłosiu”*..., dz. cyt., s. 577.

⁴⁴ *Korespondencja* I 37-38; czyli z ograniczeniem zakresu posługi kapłańskiej jedynie do odprawiania Mszy św.

oddając się z właściwą sobie pasją późnym studiom kleryckim. Niestety, jego zdrowie coraz bardziej słabło, i ostatecznie – nie przywdziawszy upragnionej „rewerendy” – w maju 1870 roku opuścił seminarium i przeniósł się do Poznania, do swego wypróbowanego przyjaciela ks. Stanisława Gieburowskiego. Rok później – 7 sierpnia 1871 r. – zmarł na nieuleczalne wówczas a nękające go od dawna suchoty. W ostatnich godzinach życia, pytany przez s. Elżbietę Szkudłapską (przełożoną słuźebniczek), co każe „powiedzieć wszystkim Siostróm”, odrzekł:

Co zawsze polecałem, odpowiedział, dziś powtarzam: przede wszystkim, prostotę zalecam; dopóki ta w Zgromadzeniu trwać będzie, dopóty będzie z niem błogosławieństwo Boże. Co do prowadzenia dzieci, zachować najdrobniejsze szczegóły, które są przepisane, bo nie uwierzycie, jak wielkiej w tem jest wagi każda, choćby rzecz najdrobniejsza.

[...] Gdybym tu miał zgromadzone wszystkie Siostry, to bym powtórzył im, co św. Jan umierając, ucznióm swoim powiedział: Synaczkowie moi, kochajcie się, i ustawicznie to bym powtarzał: Siostry moje, kochajcie się i kochajcie się. To możesz powtórzyć wszystkim, a resztę Duch św. nauczy was⁴⁵.

Pochowany został zgodnie ze swą ostatnią wolą w przykościelnym grobowcu rodzinnym Szołdrskich w nieodległym od Górki Duchownej (gdzie spędzał ostatnie dni życia) Jaskowie⁴⁶, w którym powstał w 1856 r. nowicjat zgromadzenia Sióstr Słuźebniczek Niepokalanego Poczęcia NMP.

Norwid – podobnie jak Bojanowski – dość wcześnie osierocony (matka zmarła, gdy miał niespełna cztery lata, a ojciec – dziesięć lat później) i wychowywany w zasadzie przez prababkę Hilarię z Buynów Sobieską w Strachówce, a po jej śmierci w 1830 r. – przez innych krewnych, mieszkających na Mazowszu, głównie Ksawerego Dybowskiego z Dembinek i Jana Sobieskiego z Wólki Kozłowskiej, odebrał w dzieciństwie fundamentalne przygotowanie religijne, ale zasadniczy zwrot w kierunku pogłębianego życia religijnego nastąpił w trakcie jego podróży po Włoszech, a szczególnie w związku z dłuższym pobytem w Rzymie, prawdopodobnie także pod wpływem Marii Kalergis i Zygmunta Krasieńskiego, który pisał wówczas swe słynne *Psalmy*, a także zmartwychwstańców. Nie bez znaczeniu był tu fakt, że spowiednikami Norwida i pięknej Marii byli właśnie zmartwychwstańcy. Na czas głębokiego zainteresowania Norwida kwestiami religijnymi przypada wielki ferment ideowy o podłożu religijnym w łonie polskiej emigracji, czyli towianizm. Norwid nie uległ czarowi tego mistycyzmu religijno-politycznego, m.in. dzięki bliskim związkom z Zygmuntem Krasieńskim, a także Augustem Cieszkowskim czy Józefem Bohdanem i Józefem Zaleskimi,

⁴⁵ *Ostatnie dni życia i pogrzeb. Opisała Elżbieta Szkudłapska S.P., w: Dziennik IV 5.*

⁴⁶ Tamże, s. 38.

zdecydowanymi oponentami wobec ruchu towianistycznego. Co prawda był w losach Norwida moment pewnego zawahania, gdy w latach 1850-1852 przeżywał głęboki kryzys moralny, spowodowany odsunięciem się od niego ważnych znajomych, jak Krasiński i przede wszystkim Maria Kalergis, ale udawszy się na rekolekcje do paryskich zmartwychwstańców z zamiarem wstąpienia do ich zgromadzenia, ostatecznie – po „dyplomatycznej” odmowie przyjęcia (tłumaczono mu, że cierpiąc na zaburzenie słuchu nie będzie mógł „słuchać spowiedzi”), zrezygnował z tej ścieżki życia kościelnego, ale tym ściślej związał się ze zmartwychwstańcami, a szczególnie z ks. Aleksandrem Jełowickim, którego bez przesady można uważać za przewodnika duchowego poety.

Katastrofalne doświadczenie poety wyniesione z pobytu w Ameryce dodatkowo wzmocniło jego żarliwe przywiązanie do Kościoła katolickiego, czego symbolem może być jego stosunek do Piusa IX, którego wraz z Krasińskim próbował czynnie bronić w czasie rewolucji rzymskiej na wiosnę 1848 r. i któremu poświęcił kilka ważnych swoich utworów oraz wiele pełnych uwielbienia uwag w listach do znajomych.

Religijność poety znalazła najgłębszy wyraz w jego dokonaniach artystycznych i literackich: w pracach plastycznych i wierszach, w rozprawach publicystycznych i poematach, jak *Promethidion*, *Rzeczy o wolności słowa* czy *Assunta*. Przy całym dramatyzmie jego życia, pełnego wyrzeczeń i autentycznej biedy pozostał do końca prawdziwym artystą religijnym, jak się pół-żartem przedstawił we fraszce-nagrobku:

ÉPITAPHE

Ci-gît l'artiste religieux
Qui s'était bien crotté
À la recherche de l'atelier
Dans un lieu-athée!...

co można w wolnym tłumaczeniu oddać słowami:

NAGROBEK

Tu spoczął artysta pobożny,
Unurzał się był niewymownie,
Chcąc nająć malarską pracownię,
W tutejszych stronach bezbożnych!...⁴⁷

Utrudzony ponad miarę, sponiewierany przez krytykę literacką, wyzuty z jakichkolwiek środków utrzymania, osiadł poeta pod koniec życia w domu weteranów polskich w podparyskim Domu Świętego Kazimierza, prowadzonym przez siostry szarytki. Przekroczył progi tego zakładu opiekuńczego 9 lutego 1877 r. Domem – początkowo przeznaczonym dla polskich sierot,

⁴⁷ Przekład własny – J.F.

a następnie także dla weteranów żyjących na emigracji – kierowała w tym czasie s. Teofila Mikułowska, która, darząc artystę prawdziwym szacunkiem, starała się jak mogła uczynić jego życie w przytułku w miarę znośnym. W gościnnym Domu siostr szarytek przeżył jeszcze nieco ponad sześć lat i zmarł w nocy z 22 na 23 maja 1883 r.; „Ostatnie momenta Jego były bardzo spokojne: raczej zasnął, jak umarł...”, napisała w liście do Michaliny Zaleskiej (z Dziekońskich, 1830-1912), serdecznej znajomej i w pewnym sensie protektorki poety, siostra Teofila Mikułowska⁴⁸.

Po latach urna z prochami podniesionymi ze zbiorowego grobu na Montmorency, gdzie wśród pensjonariuszy Zakładu Świętego Kazimierza spoczęła trumna Norwida, pobłogosławiona przez Jana Pawła II w Watykanie 1 lipca 2001 roku znalazła ostateczne schronienie na Wawelu 24 września 2001 roku – w 180 rocznicę rocznicę urodzin tego Pielgrzyma i Obywatela Europy, zawsze wiernego ojczyźnie i Kościołowi⁴⁹.

Przy wszystkich wymienionych tu zastrzeżeniach nie wątpię, że ci dwaj polscy Apostołowie Pracy spotkali się wreszcie tam, dokąd całe życie dążyli – w Krainie Świętości, jak przed wiekami mówił inny poeta, w inny czas:

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie. Wątpić nie potrzeba [...]⁵⁰.

Bibliografia

- Bojanowski E., *Dziennik*, objaśnił, skomentował i wstępem poprzedził Leonard Smółka, t. I-IV, Wrocław 2009.
- Gigilewicz E., s. Opiela M.L. (red.), *Prace, szkice i notatki Edmunda Bojanowskiego. Inedita*, t. I, Lublin 2016.
- Gmerek K., „*Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot*”, „Biblioteka” 2010, 14 (23).
- Halkiewicz-Sojak G., *Byron w twórczości Norwida*, Toruń 1994.
- Kochanowski J., *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980.
- Kopciński J. (red.), *Norwid bezdomny. W 180 rocznicę urodzin poety*, Warszawa 2002.
- Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829-1871*, t. I-II, objaśnił, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Leonard Smółka, Wrocław 2001.

⁴⁸ Gomulicki pisze z sympatią o Zaleskiej w swoim „Słowniku adresatów” listów Norwida: „Na wieść o jego zgonie przesłała natychmiast przełożonej szarytek z Domu świętego Kazimierza sto rubli na opłacenie mszy i wieńców żałobnych, gdy zaś powiadomiono ją o możliwości wyrzucenia zwłok poety do wspólnego dołu w Ivry, posłała natychmiast dwieście rubli na zakupienie dla niego wieczystego miejsca w zbiorowym grobie polskim w Montmorency. Ona również informowała na temat Norwida Adama Krechowickiego oraz Zenona Przesmyckiego, troszcząc się do końca życia o pamięć nieżyjącego przyjaciela”. (PWsz X 408).

⁴⁹ Zob. księgę zbiorową, poświęconą uroczystości sprowadzenia prochów poety na Wawel: *Norwid bezdomny. W 180 rocznicę urodzin poety*, red. J. Kopciński, Warszawa 2002.

⁵⁰ Jan Kochanowski, *Pieśń XII*, w: *Księgi wtóre*; zob. tenże, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980, s. 269.

- Kubiak B., *Historia Pułdlszek. Józef Łubieński, nowy właściciel*. [dostęp: <http://krobia.hom.pl>]
Lenartowicz T., *Poezje wybrane*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1957.
Lenartowicz T., Jabłonowska J., *Korespondencja*, oprac. J. Fert, Lublin 2004.
Motty M., *Przechadzki po mieście*, oprac. Z. Grot, t. I, Warszawa 1957.
Norwid C.K., *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. I-XI, Warszawa 1971-1976.
Norwid C.K., *Dzieła wszystkie*, red. nac. S. Sawicki, t. IV, Lublin 2011.
Szweykowski Z. (red.), *Literackie przystanki nad Wartą*, Poznań 1962.
Trojanowiczowa Z., Dambek Z., *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. I: 1821-1860, Poznań 2007.

Streszczenie

Dwaj wielcy protagoniści polskiego odrodzenia w wieku dziewiętnastym: Edmund Bojanowski (1814-1871), dziś błogosławiony Kościoła katolickiego, i Cyprian Norwid (1821-1883), dziś jeden z powszechniej znanych poetów polskich, *tête à tête* najprawdopodobniej nigdy się nie spotkali, choć okazji ku temu nadarzyło się co najmniej kilka. Tak więc na tym zdaniu można by zakończyć cały wywód. A jednak...

A jednak byli sobie – może nawet o tym nie wiedząc – bardzo bliscy duchowo, a w pewnych sferach stanowili wręcz nieodzowne uzupełnienie i dopełnienie swych dzieł i działań. Nie wiemy do końca, czy Bojanowski i Norwid spotkali się osobiście. Ale jeśli tak się zdarzyło, to o czym ci dwaj niezwykli ludzie rozmawialiby ze sobą?

Myszę, że jednym z najważniejszych tematów ich rozmowy mogłaby być *świętość pracy*.

I dla Norwida, i dla Bojanowskiego kwestie pracy stanowią fundamentalny problem intelektualny, moralny i praktyczny. Taka też była chwila dziejowa, czas, w którym na arenę procesów społecznych z coraz większą mocą wchodził żywioł ludowy – chłopski, jak w zasadzie na ziemiach polskich, i robotniczy – w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, ale też w Polsce ze swymi wielkimi centrami przemysłowymi, jak Poznań, Górny Śląsk, Łódź, Warszawa czy Lwów.

W idei Bojanowskiego, wyrosłej z troski o dobre wychowanie dzieci, szczególnie miejsce zajmuje właśnie praca jako jeden z fundamentalnych czynników kształtowania człowieka. Poprzez najdrobniejsze zajęcia, aż do poważnych czynów kształtuje się uważna i poważna postawa wobec życia. Bojanowski w swych notatkach poświęconych szczególnie właśnie „wychowaniu w ochronach” detalicznie i skrupulatnie wylicza prace, które mogą być wykorzystywane wychowawczo. A równocześnie wskazuje, że: „Każda robota, oprócz zwyczajnego biegu, ma i swoje uroczyście wykonanie w kształcie obrządku”. Wizja wychowawcza Bojanowskiego harmonijnie spleta trzy główne czynniki: praktyczny aspekt każdej, nawet najdrobniejszej pracy, powiązanie procesu wychowawczego z szerszą perspektywą religijną i zasadniczy udział w procesach wychowawczych żywiołu estetycznego, którego najważniejszym czynnikiem jest mądra zabawa. To spojrzenie na pracę jako instrument cywilizacyjnego kształcenia, a równocześnie czynnik kierujący myśli i dążenia ludzkie ku celom wyższym (religijnym, artystycznym, etycznym...) jest uderzająco bliskie zarówno Bojanowskiemu, jak i Norwidowi – wielkim Polakom wieku dziewiętnastego.

Słowa kluczowe: Edmund Bojanowski, Cyprian Norwid, praca, świętość, kształcenie, wychowanie, zgromadzenie słuźebniczek, spotkanie, korespondencja, projekcja.

Bojanowski – Norwid. Projection of the meeting

Summary

Two great protagonists of the Polish rebirth in the nineteenth century: Edmund Bojanowski (1814-1871), today the Blessed Catholic Church, and Cyprian Norwid (1821-1883), today one of the most widely known Polish poets, tête à tête probably never met, however, there were at least a few occasions for that. So, in this sentence, the whole sentence could be terminated. And yet...

And yet they were - perhaps not even aware of it - very spiritually close, and in some areas they were an indispensable supplement and complement to their works and activities. We do not know for sure whether Bojanowski and Norwid met in person. But if that happened, what would these two extraordinary people talk to each other?

I think one of the most important topics of their conversation could be **the sacredness of work**. And both for Norwid and Bojanowski, the issues of work are a fundamental, intellectual, moral and practical problem. Such was also the time of history, the time in which the folk elementary element appeared - peasantry, as in Poland and labour - in Western Europe and in the United States, but also in Poland with its large industrial centers like Poznan, Upper Silesia, Łódź, Warsaw or Lviv.

In the Bojanowski idea, born of the concern for good upbringing of children, work is just one of the fundamental factors shaping man. Through the smallest activity, as well as serious deeds a careful and serious attitude towards life is formed. Bojanowski in his notes devoted especially to "upbringing in nursery" detailed and carefully calculates works that can be used educationally. And at the same time, he points out that: "Every work, except the usual course, has its ceremonial execution in the form of a rite". Bojanowski's educational vision harmoniously intertwines three main factors: the practical aspect of each, even the smallest work, linking the educational process with a broader religious perspective and fundamental participation in the educational processes of the aesthetic element, whose the most important factor is clever play. It is a look at work as an instrument of civilization education, and at the same time the driver of human thought and aspirations towards higher goals (religious, artistic, ethical ...) is strikingly close to both Bojanowski and Norwid - the great Poles of the nineteenth century.

Keywords: Edmund Bojanowski, Cyprian Norwid, work, holiness, education, upbringing, Congregation of Little Servant Sisters, meeting, correspondence, projection.
